

Igrzyska pod kontrolą

26 października 2009

„Nie nowina, że głupi mądrego przegadał” – zauważył pozbawiony złudzeń ksiądz biskup Ignacy Krasicki.

W Sejmie jednak fajdanisowie (to soczyste słowo, jakim marszałek Piłsudski określał polskich parlamentarzystów, warto przypomnieć i ponownie wprowadzić do wokabularza) najwyraźniej albo tego nie wiedzą, albo już zapomnieli, bo 22 października koalicja rządowa próbowała przegadać opozycję w sprawie sejmowej komisji śledczej, która odkryłaby prawdę o aferze hazardowej.

Wiadomo bowiem, że fajdanisom przyświeca jedynie szlachetna intencja odkrycia prawdy, ale – jak poucza nas ewangeliczny przykład prokuratora Judei Poncjusza Piłata – opinie o tym, czym jest prawda, bywają głęboko podzielone. Podział ten zaznaczył się również wśród fajdanisów; Platforma Obywatelska, utrzymując, że ponad wszystko pragnie odkryć całą prawdę, proponowała obarczyć komisję obowiązkiem odkrycia prawdy poczynając od roku 1992, kiedy to, po obaleniu rządu premiera Jana Olszewskiego i krótkim epizodem premiera Pawłaka, powstał rząd „Hani Naszej Kochanej”, czyli panny Suchockiej, obecnie na dewocji, tzn. pardon – oczywiście na placówce dyplomatycznej przy Watykanie. W owym czasie bowiem fajdanisowie rada w radę uradzili, by uregulować ustawowo sprawę kasyn gry i w ogóle – wszelkiego hazardu. Sprawa ta wzbudziła wśród fajdanisów wielkie poruszenie, co można było zauważyć podczas posiedzenia sejmowej komisji, pracującej nad stosowną ustawą. W przypadku ustaw zwykłych zdarza się, że z trudnością zbiera się quorum („całe zbiegło się quorum, doktorum, redaktorum”) i nie ma komu podjąć decyzji, czy do ustawy wpisać, dajmy na to, „lub czasopisma”, czy odwrotnie – nie wpisywać. Tymczasem w przypadku ustawy o kasynach gry i w ogóle – o hazardzie, spośród obecnych można by wykroić co najmniej trzy komisje stałe i jeszcze ze dwie komisje śledcze.

Zwracały również uwagę podziały biegnące w poprzek ugrupowań politycznych; niezależnie od poglądów deklarowanych oficjalnie, fajdanisowie z różnych partii reprezentowali interes albo jednego, albo drugiego, albo trzeciego kasyna. Słowo „lobbing” jeszcze nie zrobiło takiej kariery, jak obecnie, ale właśnie wtedy zjawisko to przybrało charakter masowy – również za sprawą razwiedki, która – aż wstyd to przypominać – we wszystkich tych kasynach macza palce, bo wiadomo, że przestępcy zorganizowani najchętniej zajmują się hazardem, prostytutką, przemytem alkoholu i narkotyków oraz rozbójniczymi wymuszeniami. Rozpoczęcie odkrywania prawdy od tamtej pory niewątpliwie mogłoby dostarczyć wielu ciekawostek, jednak z drugiej strony, ponieważ Platforma jednocześnie proponuje, by komisja śledcza zakończyła swoją działalność do lutego przyszłego roku, jasne jest, że do samej afery hazardowej z udziałem Rycha, Zbycha, Grzecha i Mira, nawet nie zdąży się zbliżyć, szczególnie, gdyby jej przewodniczący, na którego PO wysyła posła Sekułę, przyjmował wnioski o przesłuchanie setek, a może nawet tysięcy świadków wydarzeń sprzed 17 lat. Dlatego też zarzut PiS, że propozycja ta zmierza do rozmydlenia całej sprawy i zatuszowania afery, jest oczywiście trafny. Ponieważ jednak w międzyczasie w opinii społecznej ugruntowało się przekonanie, że nikt nie jest bez grzechu wobec Boga ani bez winy wobec cara, riposty fajdanisa Platformy Obywatelskiej Sebastiana Karpiniuka, iż postulując, by komisja ograniczyła swoje badania do prac nad ustawą hazardową dopiero od powstania rządu premiera Tuska w 2007 roku, pragnie, by wszystkie poprzednie nieprawidłowości „wieczysta noc powlekła”, również znajdują wiele zrozumienia. W rezultacie te próby przegadania jednych przez drugich stają się w gruncie rzeczy sporem o różnicę łajdactwa, w którym rolę arbitra pełnią kontrolowane przez razwiedkę media. Bez względu na to, kto kogo przegada teraz, czy potem – w komisji śledczej, wygrana będzie zawsze razwiedka, ponieważ w obecnym modelu państwa, którego żadna partia establishmentu zmienić nie chce, inaczej być nie może. Zresztą – diabli wiedzą, czy w ogóle dojdzie do powstania komisji śledczej, bo klub PSL się w

tej sprawie „waha”. Jeśli więc nie poprze projektu P0, to również projekt PiS i SLD nie uzyska większości i w ten sposób sprawa upadnie. Jest to prawdopodobne tym bardziej, że powiązana z komunistycznym wywiadem wojskowym stacja telewizyjna TVN intensywnie odkręca aferę stoczną, usiłując wykreować na głównego winowajcę w tej sprawie zdymisjonowanego szefa CBA Mariusza Kamińskiego.

Na terenie parlamentarnym do pierwszego szeregu delatorów wskoczył fajdanis P0 Janusz Palikot, któremu jak na komendę media przestały wypominać biednych studentów, emerytów, a nawet nieboszczyków, którzy, poświęcając oszczędności całego życia, sfinansowali temu nababowi kampanię wyborczą do Sejmu. Widać gołym okiem, że rozwiadka nie życzy sobie ujawniania prawdziwych sekretów, które mogłyby wypsnąć się bądź to ministru Gradu, bądź to premieru Tusku podczas konfrontacji przed komisją śledczą. Widząc to, nawet minister Grad, przemykający dotychczas z podwiniętym ogonem, nabrał pewności siebie i znów próbuje przytłaczać fajdanisów autorytetem. Naturalnie PSL nie „waha się” za darmo; co to, to nie, ale znany z małomówności wicepremier Pawlak („Anielcia miała matkę bardzo małomówną”) w tej sprawie nie mówi już w ogóle nic, więc dopiero po owocach będziemy mogli zorientować się, czym rozwiadka przychyłność PSL skaptowała.

Kiedy tak starsi i mądrzejsi przejmują kontrolę nad przygotowaniem dla publiczności bezpiecznej dla interesów rozwiadki wersji afer, do Polski przybył z kilkugodzinną wizytą amerykański wiceprezydent Józef Biden. Chodziło mu o to, by zatrzeć niemiłe wrażenie spowodowane ogłoszoną 17 września deklaracją prezydenta Obamy, który, odstępując od projektu instalacji tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach, ogłosił zarazem katastrofę tzw. polityki jagiellońskiej, którą próbował markować prezydent Lech Kaczyński, a nawet – chociaż już w ramach nakreślonych przez Naszą Panią Anielę tzn. pod postacią Partnerstwa Wschodniego – również minister Sikorski. Wiceprezydent Biden pozostał jednak wierny swoim przekonaniom

z roku 1997, kiedy oświadczał, iż dopóki Polska nie porzuci wrogości wobec diaspory żydowskiej, tzn. nie wypłaci haraczu, nie zostanie przyjęta do NATO. Więc i teraz najpierw złożył kwiatki pod pomnikiem Bohaterów Getta, gdzie zasięgnął języka u przedstawicieli „diaspory”, a potem, już odpowiednio poinformowany, wyruszył na palavery z tubylczymi mężykami stanu, tj. premierem Tuskiem i prezydentem Kaczyńskim. Naopowiadał im komplementów, nakadził, naobiecywał tarczę na kółkach i inne cuda na kiju – jak to tubylcom – i najwyraźniej udelektował ich i uspokoił – zwłaszcza pana prezydenta. Co prawda tarcza na kółkach ma być najwcześniej w 2018 roku, kiedy to wiceprezydent Józef Biden wiceprezydentem może już od dawna nie być, ale tym bardziej co mu to szkodzi złożyć tubylcom takie obietnice?

To nic nie szkodzi, ani przecież do niczego nie zobowiązuje, zwłaszcza że po podpisaniu przez pana prezydenta Traktatu lizbońskiego całą naszą ufność pokładamy w Bundeswehrze, która – jak to ma w zwyczaju – będzie broniła Polski do ostatniej kropli krwi. No, może nie całą – bo liczymy też na protekcję niebieską i pewnie dlatego Senat podjął uchwałę ku czci śp. księdza Jerzego Popiełuszki. Akurat minęło 25 lat od jego męczeńskiej śmierci, co stworzyło okazję do różnych demonstracji, w wykonaniu wierzących i niewierzących, lewicy i prawicy, a nawet ubeków i konfidentów. Niezależnie od tego, jak ksiądz Jerzy Popiełuszko przyjął te wszystkie hołdy, ale wiadomo, że one nie tyle dla niego, co raczej dla aktualnych politycznych zapotrzebowań, dla których jedni próbują przegadać innych.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)